

Niewidzialny rząd. Propaganda przebrana za dziennikarstwo

10 czerwca 2015

Przemówienie wygłoszone na konferencji „Socjalizm 2007” w Chicago dnia 16.06.2007 r. John Pilger opisuje w nim jak propaganda stała się taką potężną siłą w naszym życiu, oraz w słowach jednego z jej założycieli, przedstawia „niewidzialny rząd”.

Tytuł mojego wystąpienia brzmi „Wolność następnym razem” („Freedom Next Time”), co jest zarazem tytułem mojej książki, która ma być antidotum na propagandę tak często przebieraną za dziennikarstwo. Pomyślałem, że dzisiaj będę mówił o dziennikarstwie, o wojnie toczonej przez dziennikarstwo, o propagandzie i milczeniu, oraz jak można przełamać to milczenie. Edward Bernays, tzw ojciec PR, napisał o niewidzialnym rządzie, który jest prawdziwą siłą rządzącą naszym krajem. Odnosił się tu do dziennikarstwa, do mediów. Było to prawie 80 lat temu, wkrótce po wymyśleniu dziennikarstwa korporacyjnego. Jest to historia o której niewielu dziennikarzy rozmawia czy o której wie, a rozpoczęła się wraz z powstaniem korporacyjnej reklamy. Kiedy nowe korporacje zaczęły przejmować prasę, wymyślono coś co nazwano „dziennikarstwem profesjonalnym”. W celu przyciągnięcia dużych reklamodawców, nowa korporacyjna prasa musiała wyglądać porządnie, filary elit – obiektywna, bezstronna, zbalansowana. Utworzono pierwsze szkoły dziennikarstwa, i profesjonalnego dziennikarza otoczono kokonem mitologii o liberalnej neutralności. Prawo do wolności wypowiedzi wiązane było z nowymi mediami i wielkimi korporacjami, oraz to wszystko, jak dobrze określił to Robert McChesney, było „całkowicie pozbawione prawdy”.

Czego opinia publiczna nie wiedziała, to żeby być profesjonalistami, dziennikarze musieli zagwarantować to, że

wiadomości i fakty były zdominowane przez oficjalne źródła, i to nie uległo zmianie. Zajrzyjcie do „New York Timesa” dowolnego dnia i sprawdźcie źródła głównych artykułów politycznych – krajowych i zagranicznych – i odkryjecie, że są zdominowane przez rząd i inne ustanowione interesy. To właśnie jest sednem profesjonalnego dziennikarstwa. Nie sugeruję, że niezależne dziennikarstwo było lub jest z tego wyłączone, ale jest bardziej prawdopodobnie chwałebnym wyjątkiem. Pomyślmy o roli jaką odegrała Judith Miller w „New York Timesie” przed inwazją na Irak. Tak, jej praca była skandalem, ale tylko kiedy odegrała potężną rolę w promowaniu inwazji opartej na kłamstwach. Ale papugowanie Miller o oficjalnych źródłach i nabytych prawach nie różniło się wiele od pracy wielu znanych reporterów Timesa, takich jak znamienitego W H Lawrence, który pomógł utajnić prawdziwe skutki bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę w sierpniu 1945 roku. Tytuł jego raportu był „W ruinach Hiroszimy nie ma żadnej radioaktywności”, i to było kłamstwo.

Rozważmy jak rosła potęga tego niewidzialnego rządu. W 1983 roku główne światowe media należały do 50 korporacji, w większości amerykańskich. W 2002 roku ta liczba zmniejszyła się do 9 korporacji. Dzisiaj ta liczba jest prawdopodobnie 5. Rupert Murdoch przewidział, że będą tylko 3 giganty medialne, i jego firma będzie jedną z nich. Ta koncentracja władzy nie odnosi się wyłącznie do USA. BBC ogłosiła, że rozszerza swoją emisję na Stany Zjednoczone, gdyż jest pewna, że Amerykanie chcą pryncypialnego, obiektywnego i neutralnego dziennikarstwa, z którego słynie BBC. Zorganizowała BBC Ameryka. Być może widzieliście jej reklamy.

BBC rozpoczęła działalność w 1922 roku, zanim w Ameryce powstała prasa korporacyjna. Jej założycielem był lord John Reich, który wierzył, że bezstronność i obiektywność stanowiły sedno profesjonalizmu. W tym samym roku zaatakowano brytyjską elitę. Związki zawodowe ogłosiły strajk generalny i Torysi byli przerażeni nadchodzącą rewolucją. Z pomocą przyszła nowa

BBC. W wielkiej tajemnicy lord Reich pisał anty-związkowe przemówienia dla premiera z partii Torysów Stanleya Baldwina i emitował je narodowi, odmawiając zgody przywódcom partii pracy na ich wypowiedzi do zakończenia strajku.

W ten sposób ustanowiono standardy. Bezstronność była zasadą: zasadę zawieszano kiedy elita czuła się zagrożona. I tę zasadę utrzymuje się do chwili obecnej.

Weźmy inwazję na Irak. Są dwa badania raportów BBC. Jedno pokazuje, że BBC przeznaczyło tylko 2% wiadomości nt. Iraku przeciwko wojnie – 2 procent. Jest to mniej niż w przypadku ABC, NBC i CBS. Drugie badanie przeprowadzone przez Uniwersytet Walijski pokazuje, że podczas przygotowań do inwazji, 80% wiadomości BBC odnosiło się do broni masowego rażenia sugerujących, że była ona w posiadaniu Saddama Husajna, oraz że z tego jasno wynika, że Bush i Blair mieli rację. Teraz wiemy, że BBC wraz z innymi brytyjskimi mediami były wykorzystywane przez brytyjską służbę wywiadowczą MI-6. W tzw Operacji Masowego Apelu, agenci MI-6 tworzyli historie o broni masowego rażenia Saddama, takiej jak broni ukrytej w jego pałacach i w tajnych podziemnych bunkrach. Wszystkie te historie były fałszywe. Ale nie to jest ważne. Ważne jest to, że praca MI-6 była zbyt liczna, ponieważ profesjonalne dziennikarstwo samo mogłoby wyprodukować taki sam skutek.

Posłuchajcie człowieka BBC w Waszyngtonie, Matta Frei, wkrótce po inwazji. „Nie ma wątpliwości” – powiedział telewidzom w UK i na całym świecie, „Że pragnienie przyniesienia dobra, przyniesienia amerykańskich wartości reszcie świata, zwłaszcza teraz na Bliski Wschód, ma szczególny związek z amerykańską potęgą militarną”. W 2005 roku ten sam reporter chwalił architekta tej inwazji, Paula Wolfowitza, jako kogoś kto „z pasją wierzy w potęgę demokracji i rozwój oddolny”. To było przed drobnym incydentem w Banku Światowym.

Nic w tym niezwykłego. BBC rutynowo opisuje inwazję jako błąd w obliczeniach. Nie nielegalna, nie sprowokowana, nie oparta

na kłamstwach, ale błąd w obliczeniach.

Określenia takie jak „błąd” i „pomyłka” są powszechną walutą wiadomości BBC, obok „niepowodzenia” – które przynajmniej sugeruje, że gdyby umyślny, wykałkulowany, nie sprowokowany, nielegalny atak na bezbronny Irak się udał, byłoby dobrze. Kiedykolwiek słyszę te słowa przypominam sobie wspaniały esej Edwarda Hermana o normalizowaniu czegoś niewyobrażalnego. To właśnie robi banalny język mediów i do tego jest zaprojektowany – normalizuje to co jest niewyobrażalne, o degradacji wojny, o odciętych kończynach, o okaleczonych dzieciach, widziałem to wszystko. Jedną z moich ulubionych historii o zimnej wojnie dotyczy grupy rosyjskich dziennikarzy, którzy jeździli po Stanach Zjednoczonych. Ostatniego dnia ich wizyty, przez gospodarza poproszono ich o wrażenia. „Muszę wam powiedzieć” – powiedział ich rzecznik – „że byliśmy zaskoczeni tym, że czytając wasze dzienniki i oglądając codziennie TV, wszystkie opinie na każdy ważny temat są takie same. Żeby otrzymać taki rezultat w naszym kraju, wysyłamy dziennikarzy do gułagu. Nigdy nie wrywamy im paznokci. Tutaj nie musicie tego robić. Co to za tajemnica?”

Co to za tajemnica? Jest to pytanie rzadko zadawane w studio wiadomości, w szkołach dziennikarskich, w czasopismach dla dziennikarzy, a odpowiedź na to pytanie jest istotna dla życia milionów ludzi. W ubiegłym roku, 24 sierpnia, „New York Times” napisał w swoim artykule redakcyjnym: „Gdybyśmy wtedy wiedzieli to co wiemy teraz, inwazja na Irak zostałaby powstrzymana przez oburzoną opinię publiczną”. To zdumiewające przyznanie się mówiło w istocie, że dziennikarze zdradzili społeczeństwo nie wykonując swojej pracy i akceptując i nagłaśniając i powtarzając kłamstwa Busha i jego gangu, zamiast wyzwania ich i ujawnienia. Ale czego Times nie powiedział było to, że gdyby ten dziennik, tak jak pozostałe media ujawniły kłamstwa, dzisiaj żyłoby do miliona więcej ludzi. Tak mówią liczni starsi dziennikarze. Kilku z nich – rozmawiali ze mną na ten temat – kilku z nich powie to

publicznie.

Na ironię, kiedy pisałem o społeczeństwach totalitarnych, zacząłem rozumieć jak działała cenzura w tzw wolnych społeczeństwach. W latach 1970 w ukryciu filmowałem w Czechosłowacji, później w stalinowskiej dyktaturze. Przeprowadzałem wywiady z członkami grupy dysydenckiej Czarter 77, łącznie z pisarzem Zdenkiem Urbankiem, który powiedział mi tak: „W dyktaturach pod jednym względem mamy więcej szczęścia niż wy na zachodzie. Nie wierzymy w nic o czym czytamy w gazetach i oglądamy w telewizji, gdyż znamy ich propagandę i kłamstwa. Odwrotnie do was na zachodzie, nauczyliśmy się patrzeć poza propagandę i czytać między wierszami, i odwrotnie do was, wiemy że prawda jest zawsze wywrotowa”.

Bandana Shiva nazywała to ujarzmioną wiedzą. Wielki irlandzki dziennikarz śledczy Claud Cockburn miał racje kiedy napisał: „Nigdy nie wierz niczemu dopóki nie zaprzeczą temu oficjalnie”.

Jednym z najstarszych cliché o wojnie jest to, że prawda staje się jej pierwszą ofiarą. Ale to nie jest prawda. Jej pierwszą ofiarą jest dziennikarstwo. Kiedy skończyła się wojna w Wietnamie, czasopismo Encounter opublikowało artykuł Roberta Eleganta, znakomitego korespondenta wojennego z Wietnamu. „Po raz pierwszy we współczesnej historii” – napisał – „o wyniku wojny zdecydowano nie na polu walki, ale na drukowanej stronie, a przede wszystkim na ekranie telewizyjnym”. Według niego to dziennikarze odpowiadali za klęskę wojenną sprzeciwiając się jej w artykułach. Opinia Roberta Eleganta stała się otrzymaną mądrością w Waszyngtonie i jest nią do tej pory. W Iraku Pentagon wymyślił osadzonego dziennikarza, gdyż był pewien, że artykuły krytyczne pogrzebały Wietnam.

Ale prawda była odwrotna. Pierwszego dnia w pracy jako młody reporter w Sajgonie, dzwoniłem do biur głównych dzienników i firm telewizyjnych. Zauważyłem, że niektóre z nich miały na ścianie tablicę z makabrycznymi zdjęciami, przeważnie

wietnamskich zwłok i amerykańskich żołnierzy trzymających w rekach odcięte genitalia i uszy. W jednym biurze było zdjęcie torturowanego mężczyzny; nad głowami oprawców był naklejony komiczny balon z napisem: „to cię nauczy rozmawiać z prasą”. Żadne z tych zdjęć nie było opublikowane, ani nawet o nim nie mówiono. Kiedy zapytałem dlaczego, powiedziano mi, że społeczeństwo nigdy by ich nie zaakceptowało. Zresztą opublikowanie ich byłoby obiektywne lub bezstronne. Najpierw zaakceptowałem wyraźną tego logikę. Również dorastałem na historiach o dobrej wojnie przeciwko Niemcom i Japonii, tej etycznej kąpieli, która wyczyściła angielsko-amerykański świat ze wszystkiego zła. Ale im dłużej przebywałem w Wietnamie, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, że nasze okropieństwa nie były odosobnione, ani nie były odchyłkami, ale że sama wojna była okropieństwem. Była to wielka historia i rzadkość w wiadomościach. Tak, taktykę i skuteczność wojska kwestionowali niektórzy dobrzy reporterzy. Ale nigdy nie używało się wyrazu „inwazja”. Używano łagodzący wyraz „wplątany”. Ameryka była wplątana w Wietnamie. Bez przerwy powtarzano fikcję o niezdarnym gigancie z dobrymi intencjami, który utknął w azjatyckich tarapatach. Demaskatorom w kraju pozostawiono by mówili o burzycielskiej prawdzie, takim jak Daniel Ellsberg i Seymour Hersz, który odniósł zwycięstwo opisując masakrę w My-Lai. W Wietnamie było 649 reporterów w dniu 16.03.1968 roku – dniu masakry – i żaden z nich o niej nie napisał.

Zarówno w Wietnamie jak i w Iraku, świadoma polityka i strategia graniczyły z ludobójstwem. W Wietnamie wymuszone wypędzenie milionów ludzi i stworzenie wolnych stref ogniowych; w Iraku wymuszone przez Amerykanów embargo w latach 1990 wyglądające jak średniowieczne oblężenie, i zabili, jak mówi Fundacja Dzieci ONZ, pół miliona dzieci w wieku poniżej 5 lat. Zarówno w Wietnamie jak i Iraku, przeciwko cywilom używano zakazanej broni jako przemysłane eksperymenty. W Wietnamie składnik Orange zmienił porządek genetyczny i środowisko. Wojsko nazwało to Operacją Hades. Kiedy dowiedział się o tym Kongres, zmieniono jej nazwę na Operation Ranch Hand

(Pracownik Ranczo), i nic się nie zmieniło. W ten sam sposób Kongres zareagował na wojnę w Iraku. Demokraci ją krytykowali, przemianowali i przedłużyli. Hollywoodzkie filmy nakręcone po wojnie w Wietnamie były przedłużeniem dziennikarstwa, normalizacją tego co było niewyobrażalne. Tak, niektóre filmy były krytyczne wobec taktyki wojskowej, ale każdy z nich był ostrożny i koncentrował się na strachu agresorów. Pierwszy z tych filmów uważany był za klasykę. To „The Deerhunter” („łowca jeleni”), którego przekazem było to, że Ameryka cierpiała, Ameryka była dotknięta, amerykańscy chłopcy robili co tylko mogli przeciwko orientalnemu barbarzyńcom. Przekaz był tym bardziej szkodliwy, ponieważ „The Deerhunter” był świetnie wykonany i zagrany. Muszę przyznać że jest to jedyny film, który zmusił mnie do głośnego krzyku w kinie w proteście. Uznany film Olivera Stone’a „Platoon” („Pluton”) został uznany za antywojenny, i pokazał migawki o Wietnamczykach jako istotach ludzkich, ale również promował przede wszystkim amerykańskiego okupanta jako ofiarę.

Kiedy zacząłem robić notatki do dzisiejszego wystąpienia, nie zamierzałem mówić o „The Green Berets” („Zielone berety”), do czasu kiedy przeczytałem, że John Wayne był najbardziej wpływowym aktorem. Obejrzałem „The Green Berets” z udziałem Johna Wayne’a pewnej soboty w 1968 roku w Montgomery Alabama. (Byłem tam w celu przeprowadzenia wywiadu z notorycznym gubernatorem Georgem Wallacem). Właśnie wtedy wróciłem z Wietnamu, i nie mogłem uwierzyć jak absurdalny był ten film. Więc śmiałem się głośno i śmiałem się, i śmiałem się. Bardzo szybko atmosfera wokół mnie stawała się coraz zimniejsza. Towarzysząca mi osoba, która była Freedom Riderem (Jeźdźcem Wolności) na Południu, powiedziała „Uciekajmy stąd”.

Goniono nas całą drogę do hotelu, ale wątpię czy ktoś z goniących nas wiedział, że John Wayne, ich bohater, skłamał po to, by nie walczyć w II wojnie światowej. Ale ta fałszywa rola Wayne’a wysłała tysiące Amerykanów na śmierć do Wietnamu, z chlubnymi wyjątkami George’a W. Busha i Dicka Cheney.

W ubiegłym roku, przyjmując Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, dramaturg Harold Pinter wygłosił przemówienie. Zapytał dlaczego, i zacytuje go: „Systematyczne bestialstwo, powszechne okrucieństwa, bezwzględny zakaz samodzielnego myślenia w stalinowskiej Rosji były dobrze znane na Zachodzie, a amerykańskie zbrodnie rządowe były jedynie powierzchownie odnotowane choć udokumentowane”. A jednak na całym świecie zagłada i cierpienia niezliczonych istot ludzkich mogą być przypisane szalonej amerykańskiej potędze. „Ale”, powiedział Pinter: „Nie wiedzielibyście o tym. To nigdy się nie zdarzyło. Nic się nie stało. Nawet gdy to miało miejsce to nie miało miejsca. Nie było ważne. Nie leżało w interesie”. Słowa Pintera były bardziej niż surrealistyczne. BBC zignorowało przemówienie najśłynniejszego dramaturga Wielkiej Brytanii.

Zrobiłem wiele filmów dokumentalnych o Kambodży. Pierwszym był „Year Zero: the Silent Death of Cambodia” („Rok zero: cicha śmierć Kambodży”). Pokazuje amerykańskie bombardowanie, które pomogło dojść do władzy Pol Pota. To co rozpoczęli Nixon i Kissinger, dokończył Pol Pot – same teczki CIA nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Zaoferowałem „Year Zero” PBS i zabrałem do Waszyngtonu. Urzędnicy PBS po obejrzeniu go byli zszokowani. Szeptali między sobą. Poprosili bym czekał na zewnątrz. Jeden z nich w końcu się pokazał i powiedział: „John, podziwiamy twój film. Ale niepokoi nas to, że film mówi, że USA przygotowała drogę Pol Potowi”.

Zapytałem: „Czy kwestionujesz dowody?” Zacytowałem numer dokumentów CIA. „Nie” – odpowiedział – „ale zdecydowaliśmy powołać dziennikarskiego arbitra”.

Określenie „dziennikarski arbiter” mogło być wymyślone przez George’a Orwella. Faktycznie udało im się znaleźć jednego z trójki dziennikarzy zaproszonych przez Pol Pota do Kambodży. I oczywiście wykonał gest kciuka w dół i od tej pory nie usłyszałem nic od PBS. „Year Zero” wyemitowano w około 60 krajach i stał się jednym z najbardziej oglądanych filmów dokumentalnych na świecie. Nigdy nie pokazano go w USA. Z

pięciu filmów nakręconych przeze mnie o Kambodży, jeden pokazano na WNET, stacji PBS w Nowym Jorku. Myślę, że pokazano go około pierwszej w nocy. Na podstawie tego pojedynczego pokazu, kiedy większość ludzi śpi, otrzymał nagrodę Emmy. Jaka to wspaniała ironia. Był wart nagrody ale nie był wart publiczności.

Myślę, że wywrotowa prawda Harolda Pintera polegała na tym, że połączył imperializm z faszyzmem, i opisał bitwę o historię o której prawie nikt nie mówił. To jest to wielkie milczenie epoki mediów. I to jest tajne serce obecnej propagandy. Propaganda ma tak olbrzymi zakres, że zawsze zdumiewa mnie to, że tak wielu Amerykanów wie i rozumie tak dużo jak oni. Mówimy o systemie, oczywiście, nie o osobistościach. A jednak, wielu ludzi dzisiaj uważa, że problemem jest George W. Bush i jego banda. Tak, gang Busha jest okropny. Ale moje doświadczenie jest takie, że oni nie są niczym więcej niż okropną wersją tego co się stało wcześniej. W moim życiu więcej wojen rozpoczynali liberalni demokraci niż republikanie. Ignorowanie tej prawdy jest gwarancją tego, że system propagandy i system wszczynania wojen będą kontynuowane. Przez ostatnie 10 lat mieliśmy w Brytanię rządzoną przez filię demokratów. Blair, ponoć liberał, zabrał Brytanie na wojnę więcej razy niż każdy inny premier w nowoczesnej erze. Tak, jego kumplem jest George Bush, ale jego pierwszą miłością był Bill Clinton, najbardziej niepohamowany prezydent XX wieku. Następca Blaira, Gordon Brown jest również wielbicielem Clintona i Busha. Któregoś dnia Brown powiedział: „Skończyły się czasy, kiedy Brytania musiała przeproszać za Imperium Brytyjskie. Powinniśmy świętować”.

Tak jak Blair, jak Clinton, jak Bush, Brown wierzy w taką liberalną prawdę, że wygrano bitwę o historię, że zapomni się o milionach zmarłych podczas nakazanego przez Brytyjczyków głodu w brytyjskich imperialnych Indiach – jak zapomni się o milionach zmarłych w amerykańskim imperium. I jak Blair, jego następca jest pewien, że dziennikarstwo profesjonalne jest po

jego stronie. Większość dziennikarzy, czy zdają sobie z tego sprawę czy nie, przygotowuje się by byli trybunami ideologii, która uważa się za nie-ideologiczną, która przedstawia się jako naturalne centrum, środek oparcia współczesnego życia. To może bardzo dobrze być najpotężniejsza i najniebezpieczniejsza ideologia z jaką mieliśmy do czynienia, gdyż jest otwarta. To jest liberalizm. Nie odmawiam zalet liberalizmowi – jestem daleki od tego. Wszyscy jesteśmy ich beneficjentami. Ale jeśli zanegujemy jego niebezpieczeństwa, jego otwarty projekt i pochłaniającą moc jego propagandy, wówczas odmówimy sobie prawa do prawdziwej demokracji, ponieważ liberalizm i prawdziwa demokracja to nie to samo. Liberalizm rozpoczął się w XIX wieku jako przechowalnia dla elity, a prawdziwa demokracja nigdy nie jest przekazywana przez elity. O nią zawsze się walczy i toczy boje.

Członkini koalicji antywojennej z United For Peace and Justice (Zjednoczeni na rzecz Pokoju i Sprawiedliwości) powiedziała mi ostatnio, cytuję, „Demokraci stosują politykę rzeczywistości”. Jej liberalnym historycznym punktem odniesienia był Wietnam. powiedziała, że prezydent Johnson rozpoczął wycofywanie wojska z Wietnamu kiedy kongres demokratyczny zaczął głosować przeciwko wojnie. Ale to nie było tak. Wojsko wycofano z Wietnamu po długich czterech latach. I wtedy USA zabiła bombami więcej ludzi w Wietnamie, Kambodży i Laosie, niż zostało zabitych we wszystkich wcześniejszych latach. I to ma miejsce w Iraku. Ilość bombardowań podwoiła się w porównaniu z ubiegłym rokiem, ale o tym się nie mówi. I kto rozpoczął to bombardowanie? Rozpoczął je Bill Clinton. W latach 1990 bomby Clintona spadały na Irak jak deszcz, na tereny eufemistycznie nazwane „strefami nie dla lotów”. W tym samym czasie wprowadził średniowieczne oblężenie zwane sankcjami gospodarczymi, mordując, jak już wspomniałem, być może milion osób, w tym udokumentowanych 500 000 dzieci. W tzw mediach głównego nurtu, o tej rzezi nie było prawie nic. Opublikowane w ubiegłym roku przez John Hopkins School of Public Health (Szkoła Zdrowia Publicznego) badania pokazały, że od czasu

inwazji na Irak zginęło 655 000 Irakijczyków w bezpośrednim wyniku inwazji. Oficjalne dokumenty pokazują, że rząd Blaira uznał tę liczbę za wiarygodną. W lutym Les Roberts, autor raportu, powiedział, że liczba ta była równa liczbie zgonów podczas ludobójstwa w Rwandzie, wykazanych w badaniu Uniwersytetu Fordham. Odpowiedzią mediów na szokujące rewelacje Roberta było milczenie. To co mogło być największym epizodem zorganizowanego mordu w ciągu pokolenia, według słów Harolda Pintera, „Nie miało miejsca. Nie było ważne”.

Wiele osób uważających się za lewicowych, wspierało atak Busha na Afganistan. To, że CIA wspierała Osamę Bin Ladena zignorowano, że rząd Clintona potajemnie wspierał Talibów, nawet organizując dla nich wysokiego szczebla odprawy w CIA, jest wirtualnie nieznane w USA. Talibowie byli tajnymi partnerami giganta ropy Unocal w budowaniu ropociągu przez Afganistan. A kiedy urzędnikowi Clintona przypominano, że Talibowie prześladowali kobiety, powiedział: „Możemy z tym żyć”. Istnieją przekonujące dowody na to, że Bush zdecydował zaatakować Talibów nie w wyniku 11 września, lecz dwa miesiące wcześniej, w lipcu 2001 roku. Jest to wirtualnie nieznane w Stanach Zjednoczonych – publicznie. Podobnie jak skala cywilnych ofiar w Afganistanie. Z tego co wiem, tylko jeden reporter głównych mediów, Jonathan Steele z londyńskiego „Guardiana”, przeprowadził śledztwo w tej sprawie w Afganistanie, jego szacunek to liczba 20 000 cywilnych zgonów, a było to trzy lata temu.

Trwająca tragedia Palestyny wynika w dużej mierze z ciszy i zgodności tzw liberalnej lewicy. Hamas wielokrotnie opisuje się jako zaprzysiężony do zniszczenia Izraela. „New York Times”, Associated Press, „Boston Globe” – wybierz kogo chcesz. Każdy z nich używa tego sloganu jako standardowe zrzeczenie się odpowiedzialności, i to jest fałszywe. Tego, że Hamas wezwał do 10-letniego zawieszenia broni, prawie nigdy nie opublikowano. Co ważniejsze, to że Hamas przeszedł historyczną zmianę ideologiczną w ostatnich kilku latach, co

stanowi o uznaniu tego, co nazywa rzeczywistością Izraela, jest praktycznie nieznane, a o tym, że Izrael zaprzysiągł zniszczenie Palestyny, jest nie do wypowiedzenia.

Uniwersytet Glasgow prowadzi pionierskie badanie na temat publikacji o Palestynie. Przeprowadzono wywiady z młodymi brytyjskimi telewidzami oglądającymi wiadomości. Ponad 90% z nich myślało, że nielegalnymi osadnikami byli Palestyńczycy. Im więcej oglądali, tym mniej wiedzieli, jak mówi słynne powiedzenie Danny Schectera.

Obecnie trwa najbardziej niebezpieczna cisza na temat broni jądrowej i powrotu zimnej wojny. Rosjanie jasno rozumieją, że tzw amerykańska tarcza antyrakietowa w Europie Wschodniej ma na celu podporządkowanie ich i upokorzenie. Jednak tutaj na pierwszych stronach mówi się, że Putin rozpoczyna nową zimną wojnę, i panuje cisza na temat rozwoju całkowicie nowego amerykańskiego systemu broni jądrowej o nazwie Reliable Weapons Replacement – RRW (Wymiana niezawodnej broni), przeznaczonej do zacierania różnicy między tradycyjną wojną i wojną nuklearną – co było odwiecznym marzeniem.

W międzyczasie zmiękcza się Iran, liberalne media odgrywają w tym prawie taką samą rolę jak przed inwazją na Irak. Jeśli chodzi o demokratów, popatrzmy jak Barak Obama stał się głosem Rady Stosunków Międzynarodowych, jednego z organów propagandy starego establishmentu w Waszyngtonie. Obama pisze, że skoro chce powrotu do kraju wojska, „Nie możemy wykluczyć użycia sił zbrojnych przeciwko dawnym przeciwnikom, takim jak Iran i Syria”. Posłuchajmy tego z ust liberalnego Obamy: „W chwili wielkiego niebezpieczeństwa w minionym stuleciu, nasi przywódcy zapewnili, by Ameryka, czynem i przykładem, prowadziła i dźwigała świat, że stanęliśmy i walczyliśmy o wolność, o którą zabiegają miliardy ludzi poza ich granicami”.

Taka jest istota propagandy, prania mózgów, jeśli chcesz, która wsacza się w życie każdego Amerykanina, oraz wielu z nas, którzy nie są Amerykanami. Od prawej do lewej, od

świeckiej do bogobojnej, o czym wie tak mało osób, że w ciągu ostatniego półwiecza, rządy Stanów Zjednoczonych obaliły 50 rządów, wiele z nich demokratycznych. W trakcie tego procesu, zaatakowano i zbombardowano 30 krajów, ze stratą niezliczonej liczby ludzi. Walenie w Busha jest bardzo dobre – i uzasadnione – ale w momencie kiedy zaczynamy akceptować syrenie nawoływanie do bredni demokratów o powstaniu i walce o wolność chcianą przez miliardy ludzi, walka o historię jest stracona i sami jesteśmy uciszani.

Więc co powinniśmy zrobić? Jest interesujące, że to pytanie często słyszę na spotkaniach z moim udziałem, nawet spotkaniach tak doniosłych jak podczas tej konferencji. Z mojego doświadczenia wiem, że ludzie w tzw. trzecim świecie Oni rzadko zadają to pytanie, gdyż wiedzą co robić. Niektórzy z nich zapłacili za to wolnością i życiem, ale wiedzą co mają zrobić. Jest to pytanie, na które wielu z demokratycznej lewicy – pisanej przez małe „d” – musi jeszcze odpowiedzieć.

Prawdziwa informacja, wywrotowa informacja, pozostaje najpotężniejszą siłą – i jestem pewien, że nie wolno nam wpaść w pułapkę by uwierzyć w to, że media opowiadają się za społeczeństwem. To nie było prawdą w stalinowskiej Czechosłowacji i nie jest prawdą w Stanach Zjednoczonych.

W ciągu wszystkich lat kiedy byłem dziennikarzem, nigdy nie widziałem, by świadomość publiczna wzrastała tak szybko, jak wzrasta dziś. Tak, jej kierunek i kształt nie są jasne, częściowo dlatego, że ludzie są głęboko podejrzliwi wobec alternatyw politycznych, oraz dlatego, że Partii Demokratycznej udało się skusić i podzielić wyborczą lewicę. Ale ten wzrost krytycznej świadomości społecznej jest tym bardziej niezwykły, gdy weźmie się pod uwagę skalę indoktrynacji, mitologii o lepszym sposobie życia, oraz obecnie produkowanym napędzaniu strachu.

Dlaczego „New York Times” w tym artykule redakcyjnym zdecydował się przyznać? Nie dlatego, że sprzeciwia się wojnom

Busha – spójrzmy na artykuły nt. Iranu. Ten artykuł był rzadkim przyznaniem się do tego, że społeczeństwo zaczynało rozumieć tajną rolę mediów, oraz tego, że ludzie zaczęli czytać między wierszami.

Jeśli nastąpi atak na Iran, nie będzie można przewidzieć reakcji i politycznego wrzenia. Prezydencka dyrektywa w zakresie bezpieczeństwa narodowego i wewnętrznego daje Bushowi władzę nad każdym aspektem rządzenia w wyjątkowej sytuacji. Nie jest mało prawdopodobne zawieszenie konstytucji – już jest prawo aresztowania setek tysięcy tzw. terrorystów i wrogich kombatanów. Jestem pewien, że społeczeństwo rozumie te niebezpieczeństwa, gdyż odbyło długą drogę od wydarzeń 11 IX, i długą drogę od czasu propagandy łączącej Saddama Husajna z Al-Kaidą. To dlatego w listopadzie głosowało na demokratów, a teraz go zdradzono. Ale ono potrzebuje prawdy, i dziennikarze powinni być agentami prawdy, a nie pochlebcami władzy.

Jestem pewien, że możliwa jest piąta domena, produkt ruchu społecznego, który monitoruje, dekonstruuje i rozlicza korporacyjne media. W każdym uniwersytecie, w każdym mediach, w każdej agencji informacyjnej, nauczyciele dziennikarstwa, dziennikarze powinni zadać sobie pytanie o roli jaką teraz grają w rozlewie krwi w imię fałszywej obiektywności. Taki ruch w mediach mógłby ogłosić pierestrojkę jakiegoś rodzaju, której nie znaliśmy wcześniej. To wszystko jest możliwe. Ciszę można przerwać. W Brytanii National Union of Journalists (Związek Zawodowy Dziennikarzy) przeszedł radykalną zmianę, i wezwał do bojkotu Izraela. Witryna Medialens.org sama wezwała do rozliczenia BBC. W Stanach Zjednoczonych internet zamieszkują wolne rebelianckie dusze – nie mogę wymienić każdej z nich – od Toma Feeleya International Clearing House, do Mike Alberta ZNet, to Counterpunch online, i wspaniałej pracy FAIR. Najlepsze reportaże w Internecie z Iraku to odważne dziennikarstwo Dahr Jamail's; reportaże obywatelskie takie jak Joe Wildinga, który jako pierwszy pokazał oblężenie Faludży z wewnątrz.

W Wenezueli, śledztwa Grega Wilperta odwróciły wiele zjadliwej propagandy teraz wycelowanej w Hugo Chávaza. Nie łudźmy się, to stanowi zagrożenie wolności słowa dla większości w Wenezueli, które kryje się za kampanią na zachodzie w imieniu skorumpowanej RCTV. Wyzwaniem dla reszty z nas jest wyniesienie ujarzmionej wiedzy z podziemia i oddania jej zwykłym ludziom.

Musimy się spieszyć. Liberalna demokracja zmierza ku formie dyktatury korporacyjnej. Jest to historyczna zmiana, a mediom nie wolno pozwolić by były jej fasadą, ale by same stały się popularnym, palącym problemem, poddanym bezpośredniemu działaniu. Ten wielki demaskator Tom Paine ostrzegł, że jeśli większość ludzi odwróci się prawdy i idei prawdy, to nadszedł czas sztormowania, co nazwał Bastylli Słów. Ten czas jest teraz.

Autorstwo: John Pilger

Tłumaczenie: Ola Gordon

Źródła oryginalne: ifamericansknew.org, rebelnews.org

Źródło polskie: Wolna-Polska.pl